

# Rosner, Anna

---

## Czy historyk prawa winien czytać rozważania etnograficzne?

---

Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego 9/2, 377-391

---

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



ANNA ROSNER  
(Warszawa)

## *Czy historyk prawa winien czytać rozważania etnograficzne?*

### **Soll der Rechtshistoriker ethnographische Lektüre berücksichtigen?**

1. Procesy o czary: inspiracje i zainteresowania naukowe. 2. Historyczny model analizy procesu inkwizycyjnego. 3. Analiza materiału procesowego w badaniach etnograficznych i historycznoprawnych. 4. Mechanizmy i sposoby wykluczeń poza społeczeństwo w optyce etnografa i historyka prawa.

1. Hexereiprozesse: Motivation der Forschung. 2. Historisches Modell der Analyse des Inquisitionsprozesses. 3. Analyse der Prozessunterlagen in ethnographischen und geschichtsrrechtlichen Forschungsarbeiten. 4. Art und Weise der Ausschlüsse aus der Gesellschaft aus der Sicht des Ethnographen und des Rechtshistorikers.

#### 1

Zawsze byłam (i jestem) zwolenniczką interdyscyplinarności. Toteż z ogromną ciekawością przeczytałam artykuł Joanny Tokarskiej-Bakir *Ganz Andere? Żyd jako czarownica i czarownica jako Żyd w polskich i obcych źródłach etnograficznych, czyli jak czytać protokoły przesłuchań*<sup>1</sup>. Przedmiotem rozważań jest nie tyle analiza inności i obcości obu grup: Żydów i czarownic w społeczeństwach wczesnonowożytnej Europy – ten temat słusznie uważa Autorka za doskonale już opisany. Pytanie tyczy innej kwestii: czy obie te grupy, poza „innością”, coś jeszcze łączy, czy istnieje upodobnienie prześladowanych. Pomocne w tych rozważaniach ma być nowe odczytanie źródeł. W dużej części są to źródła historycznoprawne. Jednak – jak sama pisze – jako etnograf może pozwolić sobie na eksperymentowanie, co nie przystoi historykowi. Za Simone Weil stwierdza:

*Historia jest oparta na dokumentach. Historyk z samego tytułu swego zawodu nie pozwala sobie na hipotezy nie oparte na niczym. Z pozorów jest to bardzo*

<sup>1</sup> Zamieszczony w tomie: *Inny, inna, inne. O inności w kulturze*, red. M. Janion, C. Snochowska-Gonzalez, K. Szczuka, IBL, Warszawa 2004, s. 110–148.

rozsądne. W rzeczywistości jednak ta praktyka pozostawia dużo do życzenia. Gdyż zważywszy na luki w dokumentach, równowaga myśli wymaga, aby mieć do pomocy hipotezy bez konkretnej podstawy, pod warunkiem, że służą one tylko do pomocy [...]. Tym bardziej trzeba umieć czytać między liniami, przenosić się całkowicie, z zupełnym zapomnieniem o sobie w opisywane wypadki [...]. Jednak zarówno szacunek dla dokumentu, jak zawodowe sumienie nie przygotowują myśli do tego rodzaju ćwiczeń. Umysł, zwany historycznym, nie sięga poza papier, żeby znaleźć ciało i krew. Myśl podporządkowuje się dokumentowi. Z natury rzeczy jednak dokumenty pochodzą od potężnych, od zwycięzców. Tak więc historia nie jest niczym innym niż kompilacją zeznań złożonych przez morderców o ich ofiarach i o sobie samych<sup>2</sup>.

Sądzę, że w tym miejscu większość historyków poczuje się urażona: jakże dawno bowiem taka wizja pracy i warsztatu historyka odeszła do przeszłości. Różnorodność źródeł – nie tylko „papierowych”, nowe metody badań – nie tylko paleograficznych – to nie tylko eksperymenty naukowe, ale kanon kształcenia i pracy historyków; inne podejście uważane jest za błędne i wręcz szkodliwe. Czytanie „między wierszami”, wnioskowanie z milczenia – to abecadło pracy historyka. Możliwe jest, mimo braku „dokumentów”, choć częściowe odtworzenie optyki „pokrzywdzonych”. Zasadą ponadczasową pozostał jednak rzetelny stosunek do źródeł, a uczciwość badawcza nakazuje wykorzystywanie ich w pełni, nie selektywnie. Jeśli dzieje się inaczej, badacz narazić się może na zarzut najpoważniejszy: manipulacji i stronniczości, co w odtwarzaniu historii jest szczególnie groźne. Toteż ani optyka „zwycięzców”, ani „ofiar” nie może być opisywana oddzielnie, bowiem historyk winien szukać takiego opisu epoki, który uwzględni wszystkie elementy, nie jest stronniczy, widzi uwarunkowania kulturowe, społeczne. Dopiero wtedy może pokusić się o wyciąganie wniosków.

Joanna Tokarska-Bakir porównuje w swoim tekście dwie grupy: Żydów i czarownice. Podstawą zestawienia jest konstatacja o postrzeganiu tych obu grup jako *obcych, przedstawicieli antyświata, na których zbiorowa wyobraźnia projektowała wszystko, z czym sama nie mogła sobie poradzić*<sup>3</sup>. Pytanie tyczy upodobnienia prześladowanych, a owego upodobnienia szuka Autorka przede wszystkim w źródłach sądowych. Szczególnie dużo miejsca poświęca procesom o czary, one też będą głównie przedmiotem poniższych rozważań.

Zgadzam się z konstatacją Autorki, że stereotyp Polski jako „państwa bez stosów” nie jest prawdziwy, a może być jedynie rozumiany jako

<sup>2</sup> S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona*, przeł. C. Miłosz, Paryż 1958, s. 293; cyt. za: J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere? Żyd jako czarownica i czarownica jako żyd w polskich i obcych źródłach etnograficznych, czyli jak czytać protokoły przesłuchań*, [w:] *Inny, inna, inne...*, s. 114.

<sup>3</sup> J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 110.

uproszczenie: w w. XVI cudzoziemcy rzeczywiście mogli ich w Polsce nie widzieć, bo choć pierwszy raz wydano taki wyrok w 1511 r. w Waliszewie, to stosów – w przeciwieństwie do Europy – było w tym stuleciu bardzo niewiele. Rozpowszechniły się dopiero w XVII i XVIII w. Pytania, które dziś interesują badaczy, dotyczą przede wszystkim geografii procesów o czary i ich chronologii. Wydaje się też, że obce wpływy i zachodnioeuropejska wiedza na temat czarów nie miały aż takiego znaczenia w kreowaniu stereotypu czarownicy, jak dotychczas uważano, a stopień rzeczywistej chrystianizacji ludności wiejskiej był niewysoki. Słynny *Młot na czarownice* ukazał się po raz pierwszy w polskim przekładzie Stanisława Żąbkowica w 1614 r., a więc w 125 lat po pierwodruku<sup>4</sup>.

Tak więc dyskusja o wpływach reformacji i kontrreformacji na obraz diabła i czarownicy musi być skierowana na inne tory. Dla historyka prawa szczególnie interesujące są kwestie procesowe i ustrojowe: specyfiką polskich procesów o czary jest fakt, że toczyły się one przed sądami miejskimi, wedle zasad procesu inkwizycyjnego, a nie przed sądami kościelnymi. System sądownictwa Rzeczypospolitej odległy był od zachodnioeuropejskich realiów, zaś sędziowie nie podlegali żadnej kontroli ze strony państwa. Prócz refleksji dotyczącej samych procesów czarownic, warta rozważenia jest rola aparatu państwowego – tak w stymulowaniu, jak wyciszaniu tych procesów. Przypomnieć też trzeba, że w Rzeczypospolitej nie było – w przeciwieństwie do Europy Zachodniej – instrumentalnych prób wykorzystywania procesów o czary dla celów politycznych<sup>5</sup>.

## 2

Procesy czarownic są jednak tematem interesującym nie tylko dla badaczy, ale także dla ciekawych sensacji i anegdoty historycznej osób niezajmujących się nauką. Niesłabnącym powodzeniem cieszą się naukowe i popularne książki na ten temat, nie zawsze przecież rzetelne, często goniące za sensacją i epatujące okrucieństwem. Wydawane są nawet reprinty starodruków o tej tematyce, niestety bez komentarza naukowego<sup>6</sup>. W popularnej wyszukiwarce internetowej google po wpisaniu hasła „czarownica” w kilka sekund pojawia się blisko 95 tys. pozycji. Muzea tortur na całym świecie pełne są zwiedzających, spotkania i wykłady poświęcone procesom czarownic gromadzą liczną i czasem

<sup>4</sup> *Młot na czarownice: postępek zwierzchny w czarach [...] z pism Jakoba Spregera i Henryka Instytora po większej części wybrane i na polski przelożone przez Stanisława Żąbkowicza.*

<sup>5</sup> Te i wiele innych pytań stawia, opierając się na nowej literaturze – S. Salmonowicz, *Procesy o czary w Polsce. Próba rozważań modelowych*, [w:] *Prawo wczoraj i dziś. Studia ofiarowane profesor Katarzynie Sójce-Zielińskiej*, Warszawa 2000, s. 303–321.

<sup>6</sup> Tak właśnie wydany został wspomniany już słynny *Młot na czarownice* we Wrocławiu, w 1992 r.



niedozwolonej publiczności<sup>7</sup>. Atrakcyjność turystyczną warmińskiej miejscowości (Reszel) podnosi opowieść o ostatniej w Europie – w 1811 r. – spalonej czarownicy. Wreszcie i współcześnie pojawiają się pomówienia o czary, które swój finał znajdują na sali sądowej<sup>8</sup>. To zapewne fenomen wart badań socjologicznych. Tym większa więc odpowiedzialność spoczywa na naukowcach zajmujących się tą tematyką. Historyk nie może bez wątplenia poprzestać na dokumentach procesowych, choć i te badać winien starannie, mając świadomość, jak wielkie znaczenie ma tu znajomość zasad procesu inkwizycyjnego stosowanego przed sądami miejskimi. Przede wszystkim jednak procesy te winien pokazywać na tle epoki, w której się toczyły, jej systemów wartości, w tym zasad prawa, kontekstów kulturowych, społecznych, ekonomicznych. Nie po to, aby usprawiedliwiać okrucieństwo, ale żeby uniknąć jeszcze jednego grzechu historyka: prezentyzmu – projekcji teraźniejszości, odnoszenia współczesnego systemu wartości do epok wcześniejszych. Czy można wobec tego pisać o procesach czarownic, nie widząc ich w perspektywie innych procesów, które toczyły się przed tymi sądami, nie sygnalizując zasad procesowych, a więc istotnych cech kultury prawnej epoki? Dlatego do tekstu Joanny Tokarskiej-Bakir chciałabym dodać, tytułem wyjaśnienia i sprostowania, kilka refleksji o sposobach odczytania tekstów.

Zacząć wypada od uwag historycznoprawnych. Nie sposób oczywiście w tym miejscu analizować ewolucji prawa karnego, ale przypomnieć trzeba, że zupełnie inaczej rozumiano i definiowano zarówno przestępstwo, jak karę. Powszechnie dziś akceptowaną zasadą *nulla poena, nullum crimen sine lege* upowszechniła dopiero myśl Oświecenia. Przestępstwo postrzegane było jako zagrożenie porządku publicznego, ale także jako grzech, naruszenie boskich przykazań („nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż”), a prawo, na jakie powoływały się sądy – to w pierwszej kolejności prawo zawarte w Dekalogu. Kara służyć miała odwetowi, odstraszeniu i doczesnemu odkupieniu grzechów umożliwiającym życie wieczne, w najmniejszym zaś stopniu – resocjalizacji przestępcy. Stąd też średniowieczne i wczesnonowożytne prawo karne szafuje wyrokami surowymi, karami okrutnymi, okaleczającymi, karą śmierci. Wykonywano ją publicznie, co stanowiło swoiste *theatrum* pokazujące surowość i bezwzględność prawa i sądu<sup>9</sup>. Takie kary wymierzano w stosunku do

<sup>7</sup> Tu mogę posłużyć się przykładem z własnej praktyki. Kiedy w ramach popularnonaukowej imprezy: warszawskiego Festiwalu Nauki prowadziłam wykład dotyczący tej tematyki, sala nie pomieściła wszystkich chętnych, a wśród gości – ku mojej i pomagających mi studentów konsternacji – znaleźli się też sataniści.

<sup>8</sup> Opis takiej sprawy: por. J. Sidorowicz, *Bo się bańki wywracały*, Gazeta Wyborcza, 24 XI 2003, Duży Format.

<sup>9</sup> H. Zaremska (*Banici w średniowiecznej Europie*, Warszawa 1993, s. 135) pisze: *Odkąd historycy przestali traktować publiczne egzekucje jako deliryczne manifestacje okrucieństwa, zemsty i lęku [...] i zaczęli dostrzegać w nich przedstawienia o przemyślanym i koherentnym programie, pojawiły się nowe pytania. Dotyczą w pierwszym rzędzie treści, jakie władza komunikuje społeczeństwu za pośrednictwem spektakłów kaźni, oraz symboliki form, po jakie sięga.*

większości przestępstw karnych: kradzieży, rozbojów, gwałtów, zabójstw, ale także profanacji hostii, sodomii. Najczęściej karę tę wykonywano przez powieszenie lub ścięcie, w niektórych wypadkach przez spalenie (sodomia, czary). W wypadku przestępstw najcięższych stosowano karę śmierci kwalifikowaną, połączoną ze szczególnym udręczeniem. Tę rezerwowano m.in. dla zdrajców i królobójców. Opisy wykonywania tych kar są rzeczywiście przerażające i do dziś budzą w nas współczucie i litość dla skazanych. Nie sądzę jednak, żeby jednocześnie należało oskarżać naszych przodków o specjalnie sadystyczne skłonności. Tak rozumieli prawo, karę i odkupienie grzechu, mieli inny stosunek do cierpienia fizycznego. To odmienne od dzisiejszego rozumienie i postrzeganie otaczającego świata jest przecież widoczne w wielu innych dziedzinach życia. Pamiętać więc należy – nie gwoli usprawiedliwienia, a wyjaśnienia – że czary to nie jedyne, a jedno z wielu przestępstw tak okrutnie karanych.

### 3

Analiza dostępnych nam materiałów źródłowych: sądowych pism procesowych, literatury prawniczej, ale też źródeł i przekazów etnograficznych, literackich i ikonograficznych pozwala stwierdzić, że wiara w magię i czary była powszechna. Wierzyli w nią ludzie najniższej społecznej kondycji i elity umysłowe, poddani i władcy, sędziowie i podsądni. Wzmianek o czarach i czarownicach jest w pamiętnikach, relacjach i innych źródłach bardzo dużo. Mówi się o tym, jak o elemencie codzienności. Kanclerz litewski Albrycht St. Radziwiłł w roku 1639 opowiadał o słynnej Jadwidze Łuszkowskiej, iż *pełna wszeteczństwa i umiejętności czarodziejskiej [coś] uknuła przeciw pobożnej królowej*<sup>10</sup>. Powszechnie znane są doświadczenia z czarami innego pamiętnikarza – Jana Chryzostoma Paska, czy historia miłości Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny.

Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, ile osób, które w potocznej świadomości parały się czarami, staowało przed sądem, ale z całą pewnością nie wszystkie. W polskich realiach osoby te sądzono za sprawy karne: za przestępstwa, które – jak sądzono – popełniały za pomocą czarów. Oczywiście: ból i cierpienie zadawane w czasie przesłuchań powodowały uruchomienie wyobraźni. Ale ta wyobraźnia i wiara w czary stanowiły wspólny społeczny horyzont i w tym sensie powiedzieć można, że większość sędziów orzekała w zgodzie z powszechnie akceptowanymi wartościami, które zarazem były ich własnymi<sup>11</sup>. Nawet nowoczesna, oświeceniowa w idei konstytucja

<sup>10</sup> A. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 2, przeł. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 139.

<sup>11</sup> Nie jest tu bez znaczenia, że większość procesów o czary na ziemiach polskich toczyła się przed sądami małych miast i miasteczek. Procesów w dużych miastach było niewiele i dużo

sejmowa, zakazująca tortur w procesach, nie negowała istnienia czarów. Niewielu potrafiło oprzeć się takiemu myśleniu. A jednak nieliczne w XVI w., coraz wyraźniejsze w XVII, a pełnym głosem brzmiące już w XVIII stuleciu były głosy krytyki procesów o czary<sup>12</sup>. Pochodziły od elit: to one zapoczątkują zmiany w prawie sądowym, to one będą prekursorami zmian w myśleniu<sup>13</sup>. Można zapewne napisać, że *adorujące szatana czarownice tym się różnią od innych ofiar przednowoczesnej sądowej przemocy, że jako takie zostały od początku do końca wymyślone przez wykluczające je przednowoczesne społeczeństwo*<sup>14</sup>. I to jest prawdziwa konstatacja. Ale pamiętać też trzeba, że świat wartości jest fundamentalnym elementem charakteryzującym badaną epokę i z tego punktu widzenia – to, co dziś wydaje się wymyślone, wówczas było prawdą. Jednak trudno zgodzić mi się z proponowanym – w kontekście procesów czarownic – odczytaniem Orwella, tak proroczego dla naszych czasów. *Partia żądała, aby odrzucić świadectwo własnych oczu i uszu. Taki był jej podstawowy rozkaz. Winstona ogarnęło przygnębienie na myśl o zwróconej przeciw niemu ogromnej potędze Partii [...], a jednak miał słuszność! Należy bronić tego, co oczywiste i prawdziwe, mniejsza, że naiwne*<sup>15</sup>.

I wreszcie pamiętać trzeba, że wiara w czary była o wiele trwalsza niż surowe, magdeburskie prawo. O tym też świadczą przywoływane przez Autorkę etnograficzne źródła kolbergowskie. Warto tu przytoczyć jeszcze jedną relację pokazującą trwałość średniowiecznych (a może i wcześniejszych) środków dowodowych. Oto Zygmunt Gloger opisuje znaną mu z autopsji historię, kiedy ok. 1860 r. chłopci w dobrach jego ojca przyszli do dworu prosić o pozwolenie:

*...spławienia baby w sadzawce dla dokumentnego sprawdzenia, czy używała czarów do rozpędzenia chmur, a gdy im tego nie pozwolono i starano się oświecić gruby przesąd, odeszli z niezadowoleniem i pozornem tylko zachwianiem swego wierzenia. Oczywiście gdyby nie było dworu w Jeżewie, Piotrowa na sznurze byłaby pławioną niezawodnie, jak to lud robił [...] tam, gdzie nie było dworu ani kościoła*<sup>16</sup>.

wcześniej się skończyły. Np. w Gdańsku ostatni taki proces miał miejsce w 1647 r. Por. K. P. Szkurłatowski, *Gdańskie procesy czarownic w XV–XVII wieku na tle ówczesnych przemian religijnych*, [w:] *Protestantyzm i protestanci na Pomorzu*, Gdańsk–Koszalin 1997, s. 209–228.

<sup>12</sup> Por. S. Salmonowicz, *O niegodziwości procesów o czary*, CPH 1994, t. XLVI, z. 1–2, s. 115–120.

<sup>13</sup> Dodać tu trzeba, że znaczną rolę odegrali tu duchowni. Pisze o tym i postuluje podjęcie badań nad rolą elit w zmianie myślenia o czarach S. Salmonowicz, *Procesy o czary...*

<sup>14</sup> J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 134.

<sup>15</sup> G. Orwell, *Rok 1984*, cyt. za: J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 134.

<sup>16</sup> Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1974 [reprint wydania: Lipsk 1900–1903], s. 269.

To dobry przykład do rozważań o trwałości instytucji prawnej, ale przede wszystkim dowód na ciągłość wiary w czary zakorzenionej w mentalności „od zawsze”. Pytanie, jakie znaczenie miała dla tej wiary tradycja prawa i procesu, pozostaje otwarte.

Podobnie ma się sprawa z oceną niewątpliwie bardzo surowego procesu inkwizycyjnego. J. Tokarska-Bakir pisze:

*Niezależnie od subiektywnej świadomości uczestniczących w niej [w sprawie sądowej – A. R.] osób – zwłaszcza sędziów – procesy te nie przypominają niczego, co dziś określamy tym terminem. Sędziowie nie są sędziami, świadkowie nie są świadkami, zeznania wymuszane na torturach nie są zeznaniami. Prawdziwa jest tylko śmierć oskarżonych, jakkolwiek ich tożsamość jako czarowników nie została w najmniejszym stopniu dowiedziona<sup>17</sup>*

Taka emocjonalna ocena – z tego punktu widzenia Autorka zapewne ma rację – oparta jest na dzisiejszym systemie wartości, oczekiwaniach, które dziś pokładamy w wymiarze sprawiedliwości, akceptacji zasad współczesnego procesu, pozycji sędziego.

Sąd XVI–XVIII-wieczny w zakresie procedury i przy orzekaniu posługiwał się prawem niemieckim (np. saskim, magdeburskim). W opisie historycznym procesu inkwizycyjnego nie chodzi o przejmowanie logiki prawa magdeburskiego, ani tym bardziej akceptację jego zasad<sup>18</sup>. Chodzi o uniknięcie prezentyzmu i o opisanie epoki z jej zasadami i wartościami. Stosowane w procesie inkwizycyjnym dowody podporządkowane były zasadzie, iż *confessio est regina probationum*. Spowodowała to recepcja (niepełna zresztą) niemieckiej *Constitutionis Criminalis Carolinae* (z 1532 r.). Często ów dowód uzyskiwany był za pomocą tortur. Cytowany przez J. Tokarską-Bakir słynny opis Kitowicza pokazujący okrucieństwo tzw. „rozciągania” badanego niewątpliwie dziś szokuje, tak jak np. chłodna, naukowa inwentaryzacja „instrumentarium” katowskiego<sup>19</sup>. Ale znów: kitowiczowski opis tortur procesowych sąsiaduje i koresponduje z innymi opisami współczesnego pamiętnikarzowi świata, praktyk powszechnie wówczas uznawanych i akceptowanych, które dziś też budzą sprzeciw. Oto przykład z innej dziedziny: także dziś szokujący opis metod wychowawczych na czele ze słynną placentą i dyscypliną<sup>20</sup>. Wpisany

<sup>17</sup> J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 113.

<sup>18</sup> Taki zarzut stawia J. Tokarska-Bakir (*ibidem*) na s. 133.

<sup>19</sup> Por. np.: W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa-Poznań 1982, s. 107–153, 177–198.

<sup>20</sup> Placenta to skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą – za omyłki w czytaniu lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu – bito w rękę, dyscyplina pospolicie rzemienna, u surowszych nauczycieli z sznurków nicianych tego spleciona, siedem lub dziewięć odnóg mająca, którymi to narzędziami bito w tył obnażony uderzając najmniej trzy, a najwięcej piętnaście razy według przewinienia,



w swój czas historyczny jest zrozumiały (choć współczujemy tak edukowanym dzieciom), dziś całkowicie przez praktykę i teorię pedagogiczną odrzucony i słusznie zwalczany. Trudno oprzeć się w oglądzie historii współczesnym porównaniom, zwłaszcza kiedy dotyczą ludzkiego cierpienia i bólu. Nie wolno jednak sądzić i oceniać współczesnymi kryteriami. Podobnie rzecz ma się z oceną ordaliów (sądów bożych): zakorzenione w kulturze prawnej średniowiecza, choć zakazane, trwały i w późniejszych epokach, oparte o wiarę w możliwość dotarcia do prawdy, co jest widoczne choćby w słynnych „pławieniach czarownic”.

Przystępując do analizy materiału procesowego, cytowana Autorka przywołuje opinię Jana Grossa:

*...protokół przesłuchania – pisze Gross – to bardzo specyficzny gatunek dokumentu źródłowego, w którym głos odautorski zapośredniczony jest przez osobę trzecią, zadającą pytania i spisującą odpowiedzi. Dlatego też wartość materiałów procesowych dla historyka bardzo zależy od sposobu prowadzenia śledztwa i wnikliwości przewodu sądowego<sup>21</sup>.*

W pełni zgadzam się z tą opinią, ale pamiętać należy, że sformułowana została przez badacza źródeł XX-wiecznych. O ile chcemy ją uogólnić także w czasie historycznym, należałoby dodać, że konieczna jest znajomość zasad procesu, te zaś są zmienne. Warto może przypomnieć, że dla sądów małych miast, a takie przede wszystkim sądziły w sprawach o czary, oskarżenia te były jednymi z wielu.

Dla przykładu: dane zebrane w *Księdze złoczyńców* na podstawie analizy ksiąg sądowych sądu kryminalnego w Wiśniczu pozwalają stwierdzić, że w okresie od 1629 do 1665 r. na rozpatrywanych 47 delacji (oskarżeń) trzy dotyczyły czarów<sup>22</sup>. Księga ta, starannie wydana, jest dla naszych rozważań – jako przykład – szczególnie cenna. Oto badacz ma przed oczyma nie wyrwane z kontekstu fragmenty rozprawy, ale cały jej przebieg. Może ją również porównywać z innymi – toczonymi przed tym samym sądem, w tym samym czasie. Jeśli dla ilustracji wywodu zatrzymać się na chwilę nad analizą wiśnickiej księgi, stwierdzić można, że schemat postępowania we

---

*według cierpliwości ciała i według surowości lub łagodności nauczyciela; por. J. Kitowicz, Opis obyczajów za panowania Augusta III, Wrocław 1951, s. 71.*

<sup>21</sup> J. T. Gross, *Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000, s. 19; cyt. za J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 115.

<sup>22</sup> *Acta Maleficiorum Wisnicae. Księga złoczyńców Sądu Kryminalnego w Wiśniczu (1629–1665)*, oprac. W. Uruszczak przy współpracy I. Dwornickiej, Kraków 2003, s. 10; podobne dane podaje na podstawie własnych badań B. Migda, *Przestępczość przygraniczna w Polsce południowej (Nowy Wiśnicz) w XVII w., [w:] Wielokulturowość polskiego pogranicza. Ludzie – Idee – Prawo*, red. A. Lityński, P. Fiedorczyk, Białystok 2003, tabela, s. 233.

wszystkich sprawach był identyczny. Sąd składał się zazwyczaj z wójta i kilku (5–7) ławników. Instygatorem był albo rajca miejski, albo osoba pokrzywdzona. W niektórych sprawach przed sądem tym stawali również obrońcy. Analiza akt procesowych pozwala stwierdzić, że procesy o czary nie wyróżniały się szczególną procedurą. Tortury stosowano często (prowadzący księgę pisarz nie sporządził ich opisów, lakonicznie zaznaczał tylko, że je przeprowadzono). Następowало to zawsze w drugiej fazie procesu, na podstawie specjalnego dekretu sądowego, po złożeniu przez oskarżonego wyjaśnień i kilkakrotnym wezwaniu go do przyznania się do winy. W sądzie wiśnickim torturowano przez rozciąganie albo przypalanie. Tortury powtarzano trzy razy. Jeśli oskarżony mimo to nie przyznał się do winy, mógł zostać uniewinniony. *Celem tortury jest tortura* – pisze J. Tokarska<sup>23</sup>.

Jeśli tortury ocenić z punktu widzenia dziejów procesu sądowego, to z tak kategorięcznym stwierdzeniem zgodzić się nie można. Cel bowiem był jasno określony: wydobyć przyznania się do winy. Nie torturowano dla samej „przyjemności” zadawania bólu. Sądzę, że dla wielu była to okrutna konieczność. Może więc tak trzeba odczytać cytowany fragment Kitowicza o konieczności pokrępienia serca *kompasancyją wątlejacego*<sup>24</sup>. Ta oczywista konstatacja z punktu widzenia sądu miejskiego np. w Wiśniczu – w świetle dzisiejszej wiedzy – stawia pod znakiem zapytania wiarygodność zeznań. Gwoli sprawiedliwości przyznać trzeba, że i szesnastowieczny polski prawnik Bartłomiej Groicki, jako jeden z pierwszych w Europie takie wątpliwości głośno werbalizował, przestrzegając przed nadużywaniem tortur (choć wierząc w ich zasadność):

*...nie trzeba męce zawsze wierzyć. Ponieważ wiele razy się to trafia, że bywa drugi tak cierpliwy i twardego przyrodzenia, że mękę wycierpi, a prawdy nie powie. Ma więc sąd od męczenia powściągnąć się, aż wszystko to obaczy*<sup>25</sup>

W Wiśniczu tak właśnie próbowano torturami oskarżoną o czary Reginę Gołocównę. Ponieważ jednak *na mękach do takowego uczynku czarownictwa przyznać się obwiniona nie chciała [...], też przereczoną Reginę Gołocównę z praesenti causa per actores intentata et a crimine puniendo liberum pronuncjował decreto praesentis iudicii in id mediante*<sup>26</sup>. Taka postawa sądu wskazuje na rzetelność procesu, wzięcie pod uwagę – zgodnie z zasadami ówczesnego prawa – wszelkich dostępnych dowodów.

<sup>23</sup> J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 134 i n.

<sup>24</sup> J. Kitowicz, *Opis obyczajów...*, s. 137.

<sup>25</sup> B. Groicki, *Artykuły prawa magdeburskiego. Postępek sądów około karanian na gardle*, Warszawa 1954, s. 105.

<sup>26</sup> *Acta Maleficiozum...*, s. 46.

Większość procesów „czarownic” kończyła się jednak wyrokami skazującymi; np. na sądzone w Wiśniczu trzy sprawy w dwóch zasądzono karę śmierci (*notabene* przez ścięcie<sup>27</sup>). Nie wolno jednak pomijać nawet nielicznych przykładów uniewinnień bądź kar łagodnych, bo one właśnie wskazują na autentyczność procesów, często też po prostu na zdrowy rozsądek sędziów. Tak było np. w procesie Agaty Mardakówny, którą sąd prawa rügowego w Rzędzinie uniewinnił od zarzutu czarostwa, a oskarżycieli ukarał<sup>28</sup>. W 1692 r. w litewskich Żagorach wykryto cztery przypadki czarowania. Dwie kobiety po procesie spalono, uznając, że są czarownicami. Dwie pozostałe niewiasty też uznano czarownicami, nie tylko z powodu licznych oskarżeń o spowodowanie szkód, ale również dlatego, że pławione – pływały. Jednak nikt z poszkodowanych nie chciał poprzysiąc, iż wywołały konkretne szkody. Dlatego też orzeczono karę z zawieszeniem: jeśliby tylko w przyszłości przypisano im czary – miały natychmiast zostać spalone<sup>29</sup>. Podobna sytuacja miała miejsce dwa lata później: rodzinie Szyłujców udowodniono niewątpliwe czary. Ponieważ jednak poszkodowani, *zażywając chrześcijańskiej komiseracyjnej, nie chcieli* winy oskarżonych poprzysiąc, całą rodzinę wypędzono ze wsi i z terenu ekonomii<sup>30</sup>. Tadeusz Czacki, opisując swą sędziowską działalność, pisał:

*Sądziłem jedną sprawę w assesoryi, że magistrat w miasteczku Zgierz jednej babie na mieczu katowskim przysiądź kazał, że ludziom i bydłu szkodzić nie będzie*<sup>31</sup>.

Miecz katowski służył tu więc jako przypomnienie i ostrzeżenie; ale też zauważmy, że rajcy wyraźnie w czary wierzyli, choć nie orzekli kary najcięższej.

Badania nad historią procesu miejskiego wskazują też, częstsze niż dotychczas sądzono, pojawianie się obrońców w procesach o czary. Tak więc w sądzie rozważano zarówno argumenty instygatora, jak obrońcy. W Wiśniczu byli to ludzie podejmujący się tej funkcji dobrowolnie. A więc w społeczności małego miasta byli i tacy, którzy oskarżeniom nie wierzyli i dawali temu publicznie wyraz, choć ich działanie najczęściej nie było skuteczne:

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 240, 260.

<sup>28</sup> Archiwum Państwowe Miasta i Województwa Krakowskiego: Zespół akt ksiąząt Sanguszków, rkps. 630. Sprawę tę opisał S. Grodziski, *W obronie czci niewieściej. Szkice z dziejów kultury prawnej*, Kraków 1981, s. 93–102.

<sup>29</sup> *Žagarės dvaro teismo knygos (1670–1751)*, wyd. V. Raudeliūnas, A. Baliulis, R. Firkovičius, Vilnius 2003, nr 43, s. 151–162.

<sup>30</sup> *Ibidem*, nr 88, s. 185–186. Za wskazanie litewskich przykładów dziękuję prof. A. Zakrzewskiemu.

<sup>31</sup> T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach*, t. II, Warszawa 1801, s. 97.

*...po dobrowolnym wyznaniu obwinionej Elżbiety, stanąwszy pan Krzysztof Kozłowski, alias Sukiennik, przy niej na obronę, prosił u sądu miłosierdzia...<sup>32</sup>.*

Podobnie nieudane było działanie w innej sprawie:

*...broniąc obwinionej Katarzyny przed sądem, sławetny pan Stanisław Posładowic, jako defensor z prawa podany na obronę pomienionej [...] prosił u sądu za nią miłosierdzia i po drugie i po trzecie prosił miłosierdzia<sup>33</sup>.*

W sprawie o czary sądzonej w Nowym Sączu w 1670 r. w roli obrońcy występował szanowany mieszczanin i wykształcony prawnik Wojciech Abramowski<sup>34</sup>. Kilka lat wcześniej – w 1655 r., w Bieczu – Gertruda Zagrodzka oskarżona o uprawianie czarów została skutecznie obroniona w czasie procesu przez Jana Dutkowica. Sąd skazał ją na złożenie przysięgi oczyszczającej, po czym uwolnił oskarżoną zastrzegając, aby żyła w pokoju z mieszkańcami miasta – czyli nie wykluczył jej ze społeczności. Analiza mów w tym procesie wnosi wiele do naszej wiedzy o kulturze prawnej epoki staropolskiej<sup>35</sup>. Dzięki nim stwierdzić też możemy, że był to „prawdziwy sąd” i „prawdziwy proces”.

W tym też momencie wskazać można na dodatkową wartość dokumentów procesowych, nie tylko dla historyka, ale również dla etnografa. We wstępie do księgi wiśnickiej jej wydawca – Wacław Uruszczaak, pisze:

*Księga ujawnia życie społeczne wieloaspektowo, zarówno na płaszczyźnie materialnej, jak też intelektualnej. Dzięki niej można poznać szczegóły nie tylko codziennego bytu ówczesnych, ale – co jest niezwykle cenne – ich mentalność<sup>36</sup>.*

Tortury prowadził i egzekucję wykonywał kat. Kim byli ludzie zatrudniani przez miasta, budzący taki strach i grozę? Nazywani byli mistrzami. Hanna Zaremska – autorka znakomitej książki o tej profesji, pisze:

*Respektowanie zasady dochodzeniu sprawiedliwości na drodze postępowania sądowego wymaga powołania stale wykonującego wyroki funkcjonariusza.*

<sup>32</sup> *Acta Maleficatorum...*, s. 224.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 250.

<sup>34</sup> Por. W. Uruszczaak, *Proces czarownicy w Nowym Sączu w 1670 r. Z badań nad miejskim procesem karnym czasów nowożytnych*, [w:] *Historia prawa. Historia kultury. Liber Memorialis Vitoldi Maisel dedicatus*, red. E. Borkowska-Bagińska, H. Olszewski, Poznań 1994, s. 193–203.

<sup>35</sup> Sprawę tę opisał szczegółowo M. Mikołajczyk, *Jak bronić oskarżoną o czary. Mowy procesowe z 1655 roku w sprawie Gertrudy Zagrodzkiej*, [w:] *Z dziejów kultury prawnej. Studia ofiarowane Profesorowi J. Bardachowi w dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2004, s. 389–410.

<sup>36</sup> *Acta Maleficatorum...*, s. 11.



*Szesnastowieczni prawnicy polscy, podejmujący walkę o podniesienie prestiżu urzędu katowskiego rozumieli to znakomicie*<sup>37</sup>.

Tak więc pojawienie się kata było wynikiem ewolucji wymiaru sprawiedliwości: już nie arbitralnego postępowania władców, wróżdy, samopomocy, ale wykształcających się zasad postępowania sądowego. Kat stał się funkcjonariuszem prawa, koniecznym gwarantem sprawnego toku procesu i wykonania wyroku. Wymagano od niego biegłości zawodowej, choć inne funkcje, jakie pełnił w mieście (wywóz nieczystości, łapanie bezpańskich zwierząt, koncesje na prowadzenie domów publicznych), określano jako „nieczyste”. Pozostawał z całą pewnością poza marginesem społeczności miejskiej, uprawiając (często zresztą dziedzicznie) „niegodne rzemiosło”. Do dziś pozostaje synonimem okrutnej kary i cierpienia. Prawdopodobnie też – o czym zapewnia nas współczesna wiedza psychologiczna – wykonywany zawód pozostawiał ślady w jego psychice. Widzieli to również współcześni<sup>38</sup>. A jednak znów powtórzmy: kaci XVI–XVII-wieczni żyli i działali w określonym systemie prawa i wartości, innej niż dziś wrażliwości na ból własny i innych. Byli – jakby to dziś dziwnie nie brzmiało – rzemieślnikami, urzędnikami wymiaru sprawiedliwości, a ich obecność była z zastrzeżeniami i bojaźnią akceptowana przez społeczeństwo, bo też akceptowano wcześniej wspomnianą funkcję społeczną kary.

Zmiana następuje dopiero od Beccarii; dokonuje się w prawie karnym, idea praw człowieka i obywatela wyzwala inne, humanitarne idee. Dziewiętnastowieczne prawo bardzo ogranicza karę śmierci i kary okrutne, zaś dwudziestowieczne regulacje – nie bez wątpliwości społecznych – ewoluują w kierunku ich likwidacji; żeby przypomnieć niemilknące dyskusje o karze śmierci. Dlatego właśnie w moim przekonaniu nie można działań katów średniowiecznej i wczesnonowożytnej Europy – jako grupy – zestawiać i porównywać do nazywanych często katami oprawców z okresu II wojny światowej: z Jedwabnego<sup>39</sup> czy Rudawy<sup>40</sup> tak, jak robi to J. Tokarska-Bakir w części: *Kwakmowa, czyli kat i jego fantazje*. Dwudziestowieczny system wartości nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do oceny działań wojennych oprawców i akceptujących to społeczności. Podobieństwo opisów męki ofiar z XVIII i XX w. jest efektowne, ale zwodnicze. Zgadzam się, że doznawany przez ofiary ból fizyczny był taki sam, ale ocena intencji sprawców cierpień, ocena ich działania w świetle podstawowych zasad etycznych czasów, w których żyli – diametralnie różna. Trudno stopniować ocenę

<sup>37</sup> H. Zaremska, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986, s. 15.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 83 i n.

<sup>39</sup> J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 129.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 131.

zadawania cierpienia drugiemu człowiekowi, jednak tu trzeba powiedzieć wyraźnie: w dzisiejszych czasach to zbrodnia o wiele większa.

Oskarżenia o czary – pisze J. Tokarska-Bakir – dotyczyły przede wszystkim kobiet. One stanowiły w tych procesach gros oskarżonych i karanych. Jednak przesadzone wydaje się stwierdzenie, że *sama pleć zaczyna czarownicę oskarżać. Rodzaj żeński staje się namiastką oznaczenia*<sup>41</sup>. Kobieta miała niewątpliwie niższą, upośledzoną pozycję społeczną, ekonomiczną, prawną. W polskich procesach o czary skarżono przede wszystkim o konkretne szkody: nieudane plony, zwarzone mleko, pomór inwentarza, ale też sąsiedzki spór, sprowadzenie choroby, nieudaną miłość, niespodziewaną śmierć. W ogromniej części były to sprawy związane z „gospodarstwem kobiecym” czy ziołolecznictwem. Toteż i naturalną koleją rzeczy oskarżenie zwracało się ku kobietom. Zwróćmy jednak uwagę, że oskarżone (i oskarżeni) pochodziły najczęściej z nizin społecznych. Nikt się za tymi ludźmi nie wstawiał, ale też dla właściciela folwarku kobiety były mniej cenną siłą roboczą niż mężczyźni; jeśli już, to ich broniono skuteczniej. Wydaje się więc, że nie tyle pleć, ile miejsce wyznaczone stratyfikacją społeczną grało rolę w skuteczności oskarżeń<sup>42</sup>. Niektórzy badacze zwracają także uwagę, iż w pewnych okresach bądź środowiskach wśród oskarżonych znaczny procent stanowią mężczyźni. Tak działo się na Litwie w XVII–XVIII w. (ok. 39% oskarżonych) w Estonii i Finlandii<sup>43</sup>. Ta problematyka wymaga jeszcze badań, ale przytoczone dane zakłócają tak jednolity obraz i nie pozwalają na obecnym etapie wiedzy na uogólnienia.

Obok „czarownic”, bohaterami eseju J. Tokarskiej są Żydzi, tak samo – zdaniem Autorki – inni, nieakceptowani, wykluczeni, piętnowani. Tezę tę wspiera wiele niezaprzeczalnych dowodów od dawna znanych w literaturze. Ale też przypomnieć trzeba, że istnieje wielka tradycja współzycia obu społeczności, wzajemnych relacji i wpływów, wypracowanych sposobów bycia „obok”. Diaspora generalnie rządziła się swoim prawem i sądziła przed swymi sądami. Ale kiedy Żyd pojawiał się w innych sądach, traktowany był w ogromnej większości wypadków zgodnie z obowiązującym prawem. W cytowanej już wielokrotnie księdze z Wiśnicza Żydzi oskarżani byli dwa razy: o świętokradztwo i o współzycie z chrześcijanką. Kary były surowe, ale w analogicznych wypadkach chrześcijanie także karani byli surowo. Ciekawe jest jednak, że Żydzi w tym samym czasie trzy razy skarżyli mieszkańców

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>42</sup> Jeden znany przykład oskarżenia o czary skierowanego przeciw szlachcicowi przywołuje J. Tazbir. Nawet jeśli założyć, że było ich więcej, to stanowiły znikomy procent. Takie oskarżenia zapewne budziły większe emocje społeczne i zostałyby zapisane przez współczesnych. Por. J. Tazbir, *Procesy o czary, Odrodzenie i Reformacja w Polsce 1978*, t. XXIII, s. 167.

<sup>43</sup> Por. M. Pilaszek, *Litewskie procesy czarownic w XVI–XVII w.*, Odrodzenie i Reformacja w Polsce 2002, t. XLVI, s. 19.

miasteczka: o okradzenie bożnicy, okradzenie domu, napad na drodze i rabunek. We wszystkich trzech sprawach nieżydowski sprawcy zostali skazani<sup>44</sup>. Takich przykładów można podać wiele.

Także gesty i symbole w relacjach polsko-żydowskich były w tej epoce oczywiste. Żydzi zwyczajowo opłacali się władzom miejskim, urzędnikom koronnym i litewskim. Opłaty te były znacznym i niemal oficjalnym dochodem wojewody, z mocy prawa sprawującego jurysdykcję nad Żydami. Wysokość tych sum ustalana była przez Waad, sejmiki i kahały. Wydaje mi się, że nie można w ten sam sposób odczytać pozornie tych samych gestów kilkaset lat później; o ile inny – tragiczniejszy wymiar – miały gesty starszyny żydowskiej wręczającej w 1941 r. dary biskupowi w Łomży, z prośbą o ochronę przed pogromem<sup>45</sup>. Pamiętać bowiem trzeba, że inne były powody wykluczania Żydów poza zasięg społeczeństw średniowiecznych i wczesnonowożytnych, inne – w XIX w., a zwłaszcza w wieku XX.

Tezy o *judaizowaniu czarownic, demonizowaniu i feminizowaniu Żydów*<sup>46</sup>, zwrócenie uwagi na podobne mechanizmy i znaki wykluczeń, wreszcie przenikanie znaczeniowe, tak wyraźne w badaniach etnograficznych, to najciekawsza część rozważań Joanny Tokarskiej-Bakir. I w tym miejscu historyk prawa miałby coś do dorzucenia. Wyróżnienie ubiorem (szpiczasty kapelusz, żółte łąty na ubraniach) było stygmatem, pohańbieniem. Taką samą funkcję – hańbiącą – dostrzec można w karze piętnowania przestępców, często stosowanej w praktyce miejskiej. W Wiśniczu tak właśnie potraktowano służącą, która zdaniem sądu prowadziła się nagannie; wyrokiem nakazano *miotłami bić i na prawej stronie gęby naznaczona ma być*<sup>47</sup>. Wielokrotnie tak właśnie znaczone „czarownice”. Rola pohańbienia, piętnowania, wstydu w życiu społecznym i w prawie jest warta – w tym kontekście – szczególnej uwagi etnologa i prawnika<sup>48</sup>.

#### 4

O historii Żydów na ziemiach polskich wiemy coraz więcej, a nowe, obiecujące badania wielu dyscyplin: historyczne, socjologiczne, etnograficzne są w toku. Problematyka procesów o czary w Rzeczypospolitej czeka na swego badacza, który podejmie trud nowoczesnej, wielowątkowej monografii.

<sup>44</sup> *Acta Maleficiorum...*, s. 66 i n., 70 i n., 76 i n., 106 i n., 130 i n.

<sup>45</sup> J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 141, przyp. 39.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 125–129.

<sup>47</sup> *Acta Maleficiorum...*, s. 136.

<sup>48</sup> O współczesnej wersji piętnowania i roli wstydu w życiu społecznym i w prawie ostatnio ciekawie M. C. Nussbaum, *Hiding From Humanity: Disgust, Shame and the Law*; fragmenty w art. tejże, *Czy kara ma hańbić a wstępną wykluczać?*, *Gazeta Wyborcza*, 13–14 XI 2004.

Wymaga to – zgodnie z postulatem S. Salmonowicza<sup>49</sup> – stworzenia specjalistycznej bibliografii, intensyfikacji polskich studiów lokalnych. Nasza wiedza o postawach społecznych i ludzkiej wrażliwości XVI–XVIII stuleci jest bardzo jeszcze niedoskonała. Świadomość jej ułamkowości, zwłaszcza jeśli chodzi o materię zjawisk mentalnych, nie pozwala na uogólnienia, na łatwe definiowanie racji sędziów i podsądnych, katów i ofiar. Poza wieloma pytaniami *stricte* prawnymi (tyczącymi przebiegu procesów, ich liczby, uwarunkowań ustrojowych) winny pojawić się i te, które sugeruje Tokarska-Bakir. Pytania: o rolę i miejsce „innego” w strukturach społecznych, o porównywalność mechanizmów wykluczeń i zagłady w czasie i przestrzeni historycznej.

W powyższym tekście próbowałam wyrazić swoje wątpliwości: wątpliwości historyka. Reasumując uważam, że spotkanie etnologa i historyka jest bardzo potrzebne. Ten pierwszy może innym okiem spojrzeć na protokoły przesłuchań, a poprzez zrozumienie zasad procesowych złagodzi ocenę sądów i dostrzeże, że prawo jest elementem kultury. Ten drugi, uwzględniając badania etnografa, zaprzeczy mottu do artykułu Josifa Brodskiego<sup>50</sup>:

*Obiektywizm stanowi, oczywiście, motto każdego historyka, dlatego żarliwość jest na ogół zakazana – gdyż, jak to się mówi, zaślepia. Można się jednak zastanawiać, czy w tym kontekście żarliwa reakcja nie przyczyniłaby się do zwiększenia obiektywizmu ludzkiego, gdyż odcieleśniony umysł nie ma żadnej wagi.*

<sup>49</sup> Por. S. Salmonowicz, *Procesy o czary w Polsce...*

<sup>50</sup> J. Brodski, *Profil Klio*, [w:] tenże, *Pochwała nudy*, przeł. A. Kołyszko, M. Kłobukowski, Kraków 1996, s. 108; cyt. za: J. Tokarska-Bakir, *Ganz Andere?...*, s. 110.